

„Niecodzienna wigilia”

Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia zapowiadały się bardzo rodzinnie. Miało być dużo gości: babcia Renata, dziadek Karol, ciocia Zosia z rodziną, wujek Darek z narzeczoną. Nastąpiła Wigilia, razem z rodzicami udałam się do zaprzyjaźnionego kolegi taty po choinkę. Co roku kupowaliśmy u niego bożonarodzeniowe drzewko. Na dworze było zimno, cały Libiąż był pokryty puchem. Ciągnęłam drewniane sanki po śniegu, na których leżała choinka. Wybrałam największe drzewko. Było bardzo okazałe, idealnie pasowało do naszego salonu. Co roku jest tak przyjemnie zabierać świąteczny symbol do domu. Libiąż wyglądał tak pięknie o tej porze roku. Wracając do domu można było usłyszeć kolędy dobiegające z budynków, od czasu do czasu gdy przechodziliśmy koło kuchennych okien, czułam zapachy przygotowywanych świątecznych potraw. Drzewa i latarnie były udekorowane świątecznymi ozdobami, które świeciły na różnokolorowe odcienie. Uwielbiłam taką świąteczną atmosferę. Położywszy choinkę w salonie, zeszłam z tatą do piwnicy po świąteczne ozdoby. Przyniosłam cztery wielkie torby pełne bombek, szklanych mikołajków, białych bałwanków i złotych gwiazdek. Jednak nigdzie nie mogłam znaleźć bożonarodzeniowej szopki, która zawsze stała pod choinką. Poprosiłam tatę aby sprawdził, czy nie została w piwnicy. W tym czasie zaczęłam przyozdabiać świąteczne drzewko. Poczulałam zapachy z kuchni. Mama lepiła pierogi i gotowała barszcz. Zadzwoił dzwonek do drzwi. Przyszła babcia Renata. Bardzo się ucieszyłam. Babcia przyniosła trzy duże reklamówki pełne pojemników. Zaraz zabrała się za wyciąganie przyniesionych przez siebie smakołyków. W jednym pudełeczku były świeżo ulepione uszka, w drugim domowa chałka. Uwielbiałam ją jeść, zwłaszcza razem z miodem. Babcia od razu udała się do kuchni, aby pomóc mamie. Słuchając kolęd, nakładałam złote gwiazdki na choinkowe igiełki. W czerwonej bombce odbiły się światła nadjeżdżającego samochodu na nasz podjazd. Przyjechał dziadek Karol z moją młodszą siostrą. Odebrał ją z próby generalnej chóru, który ćwiczył kolędy na pasterkę. Zuzia wbiegła do domu i radośnie krzyknęła: „Jaka piękna choinka!” Zrzuciła z siebie kurtkę i kozaczki i zaraz zaczęła pomagać mi w ubieraniu choinki. Śpiewała przy tym kolędę: „Wśród nocnej ciszy.” Dziadek Karol zabrał leżące na stole świąteczne lampki i poszedł przed dom przyozdobić nimi wejście. Mama zawołała mnie i Zuzię, że już pierniczki są gotowe i możemy je przyozdabiać. Nałożyłyśmy razem dwie ostatnie bombki i poszłyśmy do kuchni. Na stole leżała cała miska pierniczków w różnych kształtach. Był mikołajek, bałwan i choinka. Wzięłam rękaw pełen białego lukru i zrobiłam mikołajowi brodę. Siostra przyklejała bałwankowi czekoladowe guziczki. Mama zaczęła podśpiewywać kolędę, którą było słychać w radiu, Zuzia i babcia dołączyły się, więc i ja to robiłam. Świąteczna atmosfera jest taka cudowna. Zdziwiłam się, że tata jeszcze nie wrócił z bożonarodzeniową szopką. Otworzyłam drzwi prowadzące do piwnicy i zawołałam go. Wyszedł z niezadowoloną miną. „Nie mogę znaleźć szopki!” Wykrzyknął i ruszył szukać jej na strychu. Wróciłam do dekorowania pierniczków. Dziadek przyszedł do kuchni bardzo zadowolony i dumny. Pochwalił się, że mamy najlepiej udekorowane wejście do domu. Zuzia podekscytowana powiedziała, że oświecimy lampki, gdy na dworze zapadnie zmrok i będziemy je podziwiać, kiedy wyjdziemy na pasterkę. Nagle usłyszeliśmy głośny trzask, dobiegający z góry. Przestraszyłam się. Cała rodzina pobiegła na strych, sprawdzić, co się stało. Tata leżał przygnieciony szafką, a obok niego była zniszczona szopka. Wszyscy ruszyli mu na pomoc. Dziadek odsunął szafkę, babcia i mama pomogły tacie wstać. Zuzia przesunęła szopkę pod ścianę, aby tata się nie przewrócił. Wszyscy zaczęli zadawać pytania: czy wszystko dobrze, jak się tata czuje, czy coś go boli, co się stało? Tata wskazał na nogę i słabym głosem powiedział, że bardzo go boli. Babcia jako pielęgniarka na emeryturze stwierdziła, że może być złamana. Pomogliśmy zejść tacie ze strychu, wszyscy zaczęli się ubierać, aby zawieźć go do szpitala. Nałożyłam mu kurtkę, wyglądał bardzo mizernie. Babcia poleciła mi i siostrze, aby zostać w domu, ponieważ i tak się nie zmieścimy do samochodu, a w dodatku ktoś musi zostać i przypilnować ciasto w piekarniku i barszcz gotujący się na piecu. Tak więc z siostrą zostałyśmy same. Przygotowanie Wigilii spoczęło na nas.

Zajęłam się gotowaniem. Zbliżała się trzecia godzina. Zwykle Wigilię zaczynamy koło czwartej, nie zostało wiele czasu, miałam nadzieję, że wszyscy wrócą zanim nadejdzie noc.

Smażyłam na patelni ostatni kawałek karpia, kiedy zadzwoniła mama. Powiedziała, że w dniu dzisiejszym jest niewielu lekarzy, dlatego prawdopodobnie wrócą późno. Tata na razie jest w gabinecie. Dodała jeszcze, że wieczerzę wigilijną możemy zjeść dzisiaj dopiero wieczorem. Odłożyłam telefon zmartwiona tymi wiadomościami. Zuzia patrzyła na mnie wyczekująco, była ciekawa co mama powiedziała. Zadzwonił dzwonek do drzwi, poszłam je otworzyć unikając odpowiedzi. Do domu weszła ciocia Zosia z mężem i ich synkiem Szymonem oraz wujek Darek z narzeczoną. Szybko wyjaśniliśmy im co się stało. Ciocia zareagowała natychmiast. Powiedziała, że nie możemy siedzieć tutaj bezczynnie, musimy jechać do szpitala. Szybko zapakowałam potrawy wigilijne do pojemników, wzięłam barszcz i żurek z grochem do słoików, uszka i pierogi zapakowałam do pojemników przyniesionych przez babcię, karpia włożyłam do największego pojemnika, jakiego miałam. Zuzia trzymała reklamówkę. Nie zapytałam co jest w środku, byłam zbyt zajęta. Dziesięć minut później dwa samochody odjechały z naszego podjazdu. W pierwszym z nich była ciocia Zosia z rodziną, a w drugim ja i Zuzia z wujkiem Darkiem i jego narzeczoną. Wujek był zdenerwowany, bał się, że coś poważnego mogło stać się jego bratu. Starłam się go uspokoić. Weszliśmy do szpitala, jakaś pani doktor poinformowała nas gdzie możemy znaleźć tatę. W Sali była babcia, dziadek i mama, stali koło łóżka, na którym leżał tata z nogą w gipsie podwieszoną do góry. „A co wy tu robicie?” Zdziwiła się mama. „Jak to co? Urządzamy rodzinną Wigilię” Odpowiedziała ciocia Zosi i zaczęła wyciągać potrawy, które zapakowałam. Zuzia wyciągnęła ze swojej reklamówki obrus i nakryła nim szafkę stojącą obok łóżka. Położyła sianko pod obrusem i wyciągnęła woreczek pełen karpich łusek. „Niech każdy da mi swój portfel” Powiedziała stanowczym głosem i zaczęła wrzucać łuski do kieszonek na monety. Położyła portfele obok sianka i dopiero wtedy pozwoliła cioci wykładać jedzenie z pojemników na plastikowe talerzyki. Mamie aż popłynęły łzy ze szczęścia. Powiedziała, że jest bardzo dumna ze swoich córek i z wspaniałej wigilijnej postawy. Podzieliliśmy się opłatkiem, składając sobie najserdeczniejsze życzenia. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi. Jeden plastikowy talerz leżał pusty, czekał na niezapowiedzianego gościa. Dziadek odczytał fragment Biblii. Zuzia naprawdę dobrze się przygotowała, wzięła wszystko, co jest potrzebne na Wigilię. Ja pomyślałam o jedzeniu. Razem tworzyliśmy idealny zespół. Dobrze się dopełniałyśmy. Atmosfera była przyjemna, mimo, że byliśmy w szpitalu. Wujek Darek powiedział, że na chwilę musi wyjść i nie było go jakieś pół godziny. Gdy wrócił był bardzo szczęśliwy. Najbardziej brakowało mi choinki, ale i tak muszę przyznać, że Wigilia się udała. Może nie była taka jakiej każdy się spodziewał, ale na pewno nie należała do tych smutnych. Lekarz powiedział nam, że tata będzie musiał zostać do jutra w szpitalu, muszą przeprowadzić dodatkowe badania, czy prócz złamanej nogi jeszcze jakoś nie ucierpiał. Kazał nam wracać do domu, ponieważ tata musiał odpocząć. Na dworze było już całkiem ciemno. Spojrzałam na zegarek, było po ósmej. Pomyślałam sobie, że już nigdy nie możemy kłaść świątecznych ozdób tak wysoko. Tata chciał zdjąć szopkę z szafki, ale prawdopodobnie nie miał ochoty zejść po krzesło, więc próbując dosięgnąć bożonarodzeniowej ozdoby, szafka się przechyliła i spadła na niego. To było przestrogą dla nas wszystkich. Ujrzałam nasze wejście do domu oświetlone złotymi lampkami. Zuzia wysiadła pierwsza. Wszyscy wieszaliśmy kurtki w przedpokoju, gdy nagle usłyszeliśmy krzyk Zuzi „Aniołek ty był!” Siostrzyczka rozpakowywała prezenty, które były pod choinką. Zdziwiłam się trochę, ponieważ gdy wychodziliśmy prezentów nie było. Potem zrozumiałam skąd się wzięły. Zuzia podbiegła do okna balkonowego i zawołała: „Jeszcze są ślady słabo widoczne, ale są. On naprawdę tu był i przyniósł nam prezenty!” Świąteczny papier z prezentów leżał w całym salonie. Wszyscy zabrali się do rozpakowywania prezentów, na których były karteczki z imionami. Moje pudełeczko było malutkie. Odwinęłam kokardkę. W środku były śliczne, srebrne kolczyki w kształcie serduszek. Co roku w Wigilię na balkonie były ślady małych stópek. Bałam się, że w tym roku ich nie będzie, ze względu na naszą zmianę planów. Byłam pewna, że Zuzia się zasmuci, ale jednak wszystko się udało. Siostrzyczka bawiła

się nową lalką. Widziałam, jaka była szczęśliwa. Mama kazała położyć się jej spać, ponieważ będzie musiała wstać w nocy. Wszyscy idziemy na pasterkę, aby zobaczyć występ chóru, do którego należy Zuzia. Siostrzyczka musi wypocząć przed występem. „Tata nie będzie widział jak śpiewam” Powiedziała zasmucona, a wujek Darek odpowiedział: „Wszystko nagramy i pokarzemy jutro mu, co o tym sądzisz?” „Tak, tak” Odpowiedziała już śpiącym głosem Zuzia. Mama położyła ją do łóżka. Ja zajęłam się sprzątaniami. Musiałam umyć patelnie i garnki. Ciocia Zosia kładła spać małego Szymona. Babcia z mamą pomogły mi w kuchni. Wujek Andrzej, mąż cioci Zosi, zbierał papier świąteczny z rozpakowanych prezentów. Dziadek postanowił odpocząć przed pasterką i udał się do gościnnej sypialni, a wujek Darek z narzeczoną słuchali kolęd przytuleni do siebie na sofie. Zastanawiałam się, co robi teraz tata, penie śpi. Powinien zebrać siły, ponieważ będzie musiał chodzić o kulach. Poszłam na strych. Myślałam o tym, co zostało z naszej szopki. Była ona w mojej rodzinie, odkąd pamiętam. Widziałam ją na zdjęciach, jak mama była jeszcze mała. Bożonarodzeniowa szopka była symbolem naszych rodzinnych świąt. Na szczęście nie była w bardzo złym stanie. Paru figurkom trzeba było przykleić odłamane części. Poszłam po klej do kuchni i postanowiłam się tym zająć. Gwieździe betlejemskiej odpadło jedno ramię, niestety nie dało się go naprawić, ale poza tym wielkich, nieodwracalnych szkód nie było. Posklejane figurki odłożyłam na bok. Posprzątałam pozostałe rzeczy, które wypadły z szafki, gdy ta się przewróciła. Zeszłam ze strychu i zobaczyłam, że mama się już przygotowuje na pasterkę. Postanowiłam pójść w jej ślady. Ubrałam się odświętnie, obudziłam Zuzię. Ciocia Zosia uczesała ją elegancko. Od naszego domu nie było daleko do kościoła, dlatego poszliśmy spacerkiem. Zuzia była zaspana. Wujek Darek niósł ze sobą kamerę, aby nagrać występ mojej siostry. Spacer do kościoła o północy w Wigilię był naszą rodzinną tradycją. Tego dnia wewnątrz kościoła wygląda odświętnie. Na dworze jest ciemno, co daje odpowiedni nastrój. Piękne kolędy śpiewają libiąskie dzieci i kościół jest ślicznie przyozdobiony. Wrzuciłam pieniążka do aniołka, który był w kościelnej szopce. Ławki zaczynały się zapełniać wiernymi. Dochodziła północ. Zuzia razem z resztą chóru miała ubraną niebieską pelerynkę, stała w środku. Byłam z niej taka dumna. Msza się rozpoczęła. Siostra pięknie śpiewała. Nie pomyliła się ani razu, mimo że była śpiąca. Mój kuzyn Szymon siedział koło mnie w ławce, widziałam parę razy, że przymykały mu się oczka. W drodze powrotnej wujek Andrzej musiał go nieść na rękach, ponieważ chłopczyk zasnął. Zuzia o dziwo bardzo się ożywiła. Całą drogę była podekscytowana występem i opowiadała, jak bardzo przeżywała to wydarzenie.

Nazajutrz gdy wstałam cała rodzina w żwawym tempie szykowała śniadanie. W pierwszy dzień świąt naszą tradycją było uroczyste śniadanie, po nim pojechaliśmy do szpitala. Wujek Darek pokazał tacie film z pasterki. Widziałam w jego oczach szczęście. Tata był bardzo dumny z Zuzi. Lekarz powiadomił nas, że dodatkowe badania wykluczyły jakiegokolwiek inne urazy, odetchnęliśmy z ulgą. W końcu mogliśmy razem wracać do domu. Tata skakał na jednej nodze, podpierając się kulami, gdy dotarł do salonu i zobaczył, że pod choinką leży jeszcze jeden prezent uśmiechnął się. Mama podała mu paczuszkę. W środku był elegancki zegarek, Tata bardzo się ucieszył, był pewien, że aniołek nie przyniesie mu prezentu, ponieważ jest w szpitalu, a tu taka niespodzianka. Zawsz marzył o takim zegarku. Rodzina pomału zaczęła się szykować do wyjścia. Staliśmy na podjeździe, machając naszym gościom. Tata objął ramieniem mamę, a Zuzia chwyciła mnie za rękę. „Muszę przyznać, że mamy cudowną rodzinę” Powiedział tata. „Te święta są naprawdę wyjątkowe” Odpowiedziała mama, po czym dodała: „Musimy posprzątać, ponieważ jutro przyjeżdżają z odwiedzinami nasi przyjaciele.” I tak wchodząc do domu, pomyślałam, jaka ta Wigilia była niespodziewana. Cieszyłam się, że mamy taką wspierającą się rodzinę, z którą nawet szpitalna sala może zmienić się w domek św. Mikołaja.